

Barbara Celińska

F A R M K O W O

Kuuuaks!



dla  
**ANGIELSKI**  
dzieci



© Barbara Celińska. All rights reserved.

Redakcja językowa: Maria Szewczyk

Projekt okładki i ilustracje: Barbara Celińska

ISBN 978-83-943137-2-2

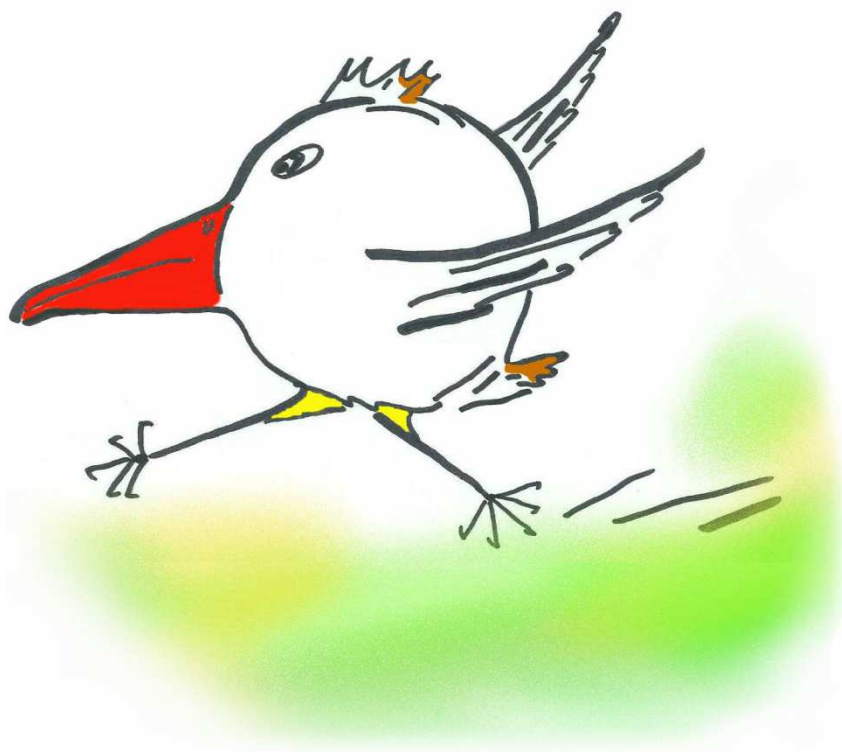


Wydawnictwo Wymownia

Kórnik 2015

[www.wymownia.pl](http://www.wymownia.pl)

Trawa rosnąca swobodnie potrafi urosnąć bardzo wysoko. Jest zielona, soczysta, a jej widok napawa spokojem. Mały, piękny ptaszek siedział i cieszył się ową harmonijną zielenią, gdy wtem pomiędzy źdźbłami pędem błyskawicy coś przemknęło i całkowicie zburzyło miły dla oka pejzaż oraz spokój duszy malucha.



Nieznana istota turlała się z pagórka i pędziła przez całe gospodarstwo, zwracając na siebie powszechną uwagę. Gdy wykulała się wreszcie z trawy, można było ją zobaczyć. O ile sam ruch w bujnej gęstwinie wywoływał po prostu zdziwienie, o tyle odkrycie, co ów chaos wywołuje, stało się sensacją. Stworzenie, któremu każdy przyglądał się z wybałuszonymi oczyma, miało bowiem bardzo nieokreślone kształty. To znaczy kształt był znajomy i całkiem możliwy do zdefiniowania, a mimo to nie było wiadomo, jakie zwierzę czy też roślina może tak właśnie wyglądać. Zjawisko było zatem okrągłe, a niekiedy, gdy się nie poruszało,

przybierało postać jajka. Przemieszczać się, jak już wiemy, potrafiło zadziwiająco szybko – kiedy spadało z góry. Samo z siebie natomiast wykonywało ruchy dość ślamazarne, gdyż było bardzo, ale to bardzo leniwe. W trakcie tego nader interesującego turlania do stworzenia przyklejało się niemalże wszystko, co leżało na drodze. W efekcie istota ta była kulką oblepioną ziemią, mchem i rozmaitymi szczątkami roślin. Wiadomo więc również, że była ona lepka.

Mało który mieszkaniec Farminkowa miał odwagę zbliżyć się do przybysza. To, co obce, budzi bowiem często obawy. Zwierzaki z zagrody znały się od bardzo dawna, żyły w zgodzie i niewiele było zdarzeń zdolnych zakłócić ich spokój. Były wśród nich zwierzęta większe – takie jak konie i krowy, zwierzęta średniej wielkości – na przykład świnie, owce czy psy, zwierzątka stosunkowo małe – króliki lub koty, jeszcze mniejsze były ptaki, a najmniejsze różnego typu robaczki – żuki, biedronki czy pasikoniki. Można by przypuszczać, że tak różnorodny zwierzyniec nie znajdzie ze sobą wspólnego języka, że konia niewiele będzie obchodziło życie ptaków, a kota mała myszka zainteresuje tylko wówczas, gdy będzie głodny. Nic bardziej mylnego. Trzeba wam wiedzieć, że Farminkowo to kraina, gdzie do głosu dochodzą nie tylko zwierzęta. Najdrobniejsze źdźbła trawy szepczą swe historie, a wiatr powtarza je głośno i roznosi po całej zagrodzie. Opowieści te układa w melodyjne piosenki najstarszy mieszkaniec Farminkowa – pan Szyszek. Ta poczciwa sosna, której lat nikt nie zliczy, przechowuje w swej pamięci dzieje wszystkich mieszkańców krainy i chętnie dzieli się nimi z kolejnymi pokoleniami. Dzięki temu krowy znają życie pasikoników, ślimaki wiedzą co nieco o królikach, a nietoperze potrafią wyobrazić sobie życie lisa. Pieśni roznoszą się po całej farmie. Gdy tylko przekroczymy jej granicę, usłyszymy śpiew.

*The farm is our Home,  
Come here and see the sun!  
Animals live here,  
Happiness is so near!*

O pojawieniu się okrągłego przybysza wiedzieli już wszyscy. Nie mogli jednak ustalić, kim lub może raczej czym on właściwie jest. Jabłkiem, które spadło zbyt daleko od jabłoni i nie może znaleźć drogi powrotnej? Kłębkim owczej wełny, która nie chciała zostać przerobiona na sweter i dała się porwać przez wiatr? A może przybyszem z innej planety?

Nawet Szyszek przyglądał się temu nowemu zjawisku ze zdziwieniem i zanucił dla niego piosenkę:

*Who are you, little friend?*

*Aren't you heaven-sent?*

*Who are you, little friend?*

*Where is your native land?*

Pan Sosna był bardzo kulturalny i wiedział, że zanim zacznie się kogoś wypytwać o cokolwiek, dobrze jest się najpierw przedstawić i powiedzieć kilka słów o sobie. To niegrzeczne zaczynać rozmowę od dociekliwych pytań, które, nie da się ukryć, Szyszek bardzo chciał zadać. Gdy zatem tajemnicza kulka pokulała się w kierunku pnia mądrej sosny, Szyszek rozpoczął od przedstawienia się przybyszowi.

*–Hello! I'm Szyszek –* powiedział z uprzejmą miną.

*– Kuuuaks! –* rozległa się odpowiedź.

Szyszek nie był pewien, czy nieznajomy go zrozumiał, powtórzył więc powitanie i znów się przedstawił:

*–Hello! I'm Szyszek. –* Zapytał też obcego o jego imię: *– What's your name?*

*– Kuuuaks!*

Zdumiony Pan Sosna nie zdążył dodać nic więcej, bo kulka poturlała się w stronę liści kapusty. Stare drzewo długo zastanawiało się nad pochodzeniem nieznajomego. Szyszek sam przybył tu z odległych stron i znał wiele języków, również języki zwierząt, jednak to, co usłyszał, zupełnie nie pasowało do kształtu, jaki przed sobą zobaczył. Myślał więc dalej i śpiewał pod nosem:

*Who are you, little friend?*

*Aren't you heaven-sent?*

*Who are you, little friend?*

*Where is your native land?*

Wśród liści kapusty przybysz natrafił na ślimaka. Ten zdziwił się, gdyż był przekonany, że ma przed sobą swojego krewnego. Ślimak znał historie swoich nieszczęśliwych braci

i siostr, którzy – pozbawieni muszli – musieli już zawsze gołym ciałem pełzać po brudnej glebie. Taki ślimak po prostu któregoś razu wychodzi z muszli na spacer, ale udaje się w zbyt daleką podróż. Wędrówka w jedną i drugą stronę trwa tak długo, że muszla zdąża zniknąć z miejsca, w którym została pozostawiona. To okrągłe biedaczysko, zdaniem troskliwego ślimaka, musiało stracić swoją muszlę już dawno temu. Do tego wrażliwego, lepkiego ciała poprzyklejało się tyle brudu, że nie mogło już dalej normalnie pełzać. Przybysz wymagał więc natychmiastowej pomocy. Ślimak pokulał kulkę pod liść kapusty, w którym zgromadziło się dużo deszczówki, a następnie, wyężdżając wszystkie swoje siły, przechylił liść i wylał z niego wodę, myjąc przy tym dziwne stworzenie. Pod warstwą brudu zobaczył skórę nieokreślonego koloru. To więc musiał być jego rodak ślimak! Gdy już mniej więcej go umył, wyszedł z własnej muszli i zaprosił do niej swego gościa. Ten jednak stał w miejscu bez ruchu. Ślimak próbował go więc poturlać w stronę wejścia do własnego domu, ale przybysz nadal ani drgnął.

„Hmm – pomyślał pocziwy ślimak.– Może ma kłopot, by tam wejść. Przecież tak długo przebywał poza muszlą. Gdy jednak znajdzie się w środku, od razu wysunie nogę i ułoży się wygodnie – przecież ciało ślimaka w zetknięciu z muszlą robi to automatycznie, bez żadnej pomocy”.

Po tych rozważaniach ślimak odsunął się od przybysza, wziął rozpęd – o ile ślimaki mogą wziąć rozpęd – i całym ciężarem swego ciała natarł na kulkę, wciskając ją tym samym do muszli. Zmęczony tym niecodziennym dla ślimaka czynem, ale przy tym niezmiernie uradowany, przycupnął przy muszli i czekał, aż towarzysz wreszcie się rozwinie, wsunie nogę do muszli, a głowę wystawi na zewnątrz. Tymczasem stało się coś zupełnie innego: muszla zaczęła się turlać, tak jak poprzednio jej okrągły gość. Tru, tru, tru i kulka w muszli odturlała się tak daleko, że ślimak, który pozostał teraz bez domu, nie mógł jej dogonić. Nowy lokator zatykał sobą cały otwór nowego lokum, jednak wcale nie wyciągnął nogi ani nie pokazał głowy.

–*So it's not a snail* – powiedział rozbawiony tym widokiem Szyszek. Stało się bowiem jasne, że gość przybyły do Farminkowa nie jest ślimakiem. Pozostało teraz pytanie, jak wydobyć go z muszli. Z pomocą przyszedł energiczny rak, obserwujący całe zdarzenie z brzegu stawu. Gdy tylko przybysz poturlał się w pobliże wody, rak chwycił muszlę w swe szczypce i jednym silnym uszczypnięciem wyciągnął kulkę ze środka.